

Confessiones

Autor tekstu: **Andrzej B. Izdebski**

W ostatnich latach „realnego socjalizmu” usłyszałem dowcip: **Czy wiesz dlaczego teraz buduje się tyle okrągłych kościołów? Aby „marksiści” po kątach się nie chowali. W wolnej Polsce, jakkolwiek myśl wolną, w sferze światopoglądowej, możemy spotkać tylko w niskonakładowym kwartalniku „Bez Dogmatu”, dwumiesięczniku „Res Humana” oraz w nowym medium, jakim jest internetowy portal „Racjonalista.pl”. Reszta intelektualistów pochowała się po kątach.**

Rozmawiając z młodzieżą, często słyszę pytanie: — Czy to tylko konformizm czy również miękkość myśli przeszkadza naszym tuzom intelektualnym na poważną, w tym zakresie, dyskusję? A może światopogląd fideistyczny stał już się jedynym i osiągnęliśmy onegdaj wymarzoną przez towarzysza Gierka jedność narodową. Wówczas, to ja bardzo przepraszam i proszę już tylko o adres rezerwatu, do którego mam się udać.

Gdzieś tam w zamierzchłej przeszłości pierwsze systemy światopoglądowe budowali ówcześni mędrcy — szamani, czarownicy i magowie. Później wraz ze wzrostem złożoności stosunków społecznych powstawały coraz bardziej skomplikowane religijne kosmogonie (ideologiczne nadbudowy ziemskich struktur politycznych) przedstawiane przez proroków i kapłanów. Miłośnicy mądrości, filozofowie zastanawiali się nad tym co jest bytem, a co nim nie jest i jakie są przyczyny jego istnienia? Nad stosunkiem ducha do materii i nad tym co jest pierwotne? Nad możliwościami poznania świata - podstawowymi pojęciami, strukturą i rolą wiedzy ludzkiej — oraz zasadami kierującymi tym wszystkim? Większość z nich swoje przemyślenia zapisywało, dzięki czemu teraz mamy do dyspozycji przeogromne zbiory. Wykorzystując je możemy dążyć szlakami wytyczonymi dla nas przez prekursorów lub po przeprowadzeniu analiz, syntez i wyborów pójść własną drogą.

Nie wolno zapominać przy tym, że profetyczne wizje i intelektualne hipotezy myślicieli weryfikowała biegnąca równolegle praktyczna działalność człowieka. A także o tym, że choć ten bieg był równoległy to nigdy nie prowadził on po liniach prostych, a raczej przypominał wznoszącą się spiralę i jeszcze do tego często wyczyniał skomplikowane łamańce. Od początków istnienia *homo sapiens*, na przestrzeni wielu wieków wyniki rozumowania poddawane były ostrym kryteriom praktyki, co pozwalało na stały przyrost empirycznego poznania, a w konsekwencji na coraz lepsze zrozumienie otaczającej rzeczywistości. I dlatego — pomimo tego, że znakomita większość ludzkości opierała swą wiedzę ogólną na wierze (w całym bogactwie różnorodności religii i czczonych bogów) i czasowych zwycięstw różnych ideologii — w dłuższej perspektywie zawsze wygrywa nauka.

Dziś stoimy na najwyższym (z dotychczasowych, gdyż stale następuje przyrost) naukowym poziomie poznania zasad rządzących wszechświatem. Równocześnie następuje stały wzrost poziomu technologicznego (w tym budowy nowych narzędzi poznawczych) będącego wynikiem sprzężenia zwrotnego pomiędzy teorią a praktyką. Dlatego też, pomimo świadomości uczonych o istniejącym nadal ogromie ich niewiedzy, obszary dla bytów (szczególnie tych inteligentnych) istniejących poza możliwościami ludzkiego zrozumienia i poznania kurczą się gwałtownie

Spójna niespójność

Zespół ogólnych przekonań dotyczących natury świata wraz z wynikającymi z nich ideałami — to, w wielkim skrócie, nasz światopogląd. [1] Dochodzimy do niego przez całe życie i dopóki żyjemy nie można uznać go zamkniętym. Choć każdy z nich, jest swoistym i niepowtarzalnym, to ludzie, żyjący w tym samym czasie, podobnych warunkach i poddani podobnym procesom socjalizacji, mają zbliżone poglądy na świat. Czy według jakichś kryteriów można je pogrupować? W dyskusjach mówi się o światopoglądach: naukowym, religijnym, materialistycznym, idealistycznym, pragmatycznym, sceptycznym, teistycznym, deistycznym i kilkudziesięciu innych.

Weźmy pod uwagę dwa pierwsze. Czy są one antagonistyczne? Czy nie mogą być połączone w jednej psychice? Zdecydowanie mogą, skoro wielu uczonych było ludźmi głęboko religijnymi i wcale im to nie przeszkadzało wypracowaniu ogromnego naukowego dorobku.

Akt wiary nie wymaga uzasadnień naukowych, a człowiek, który podczas przeżycia mistycznego spotkał Boga, wierzy weń bezkrytycznie i żadne naukowe uzasadnienia nie są mu potrzebne. Twierdzenia naukowe wymagają uzasadnień empirycznych wraz z koniecznością przeprowadzenia żmudnej i trudnej procedury falsyfikacji z późniejszym dokładnym opisem całego procesu, w celu jego zweryfikowania.

Nie można idealizować nauki, która nigdy nie była ani czysta ani jednolita. Tworzona jest przez ludzi i dlatego obarczona jest wszelkimi ludzkimi ułomnościami: sporami ideowymi i sporami różnych klik, rywalizacją i wzajemną niechęcią, a także przesadami i tyranią dominujących poglądów.

Ponadto zrozumienie wyżyn obecnej nauki np. fizyki kwantowej wymaga ogromnej wiedzy specjalistycznej i nie posiadający takowej — a przecież, jest nas zdecydowana większość — muszą przyjąć jej twierdzenia „na wiarę”. Próby logicznego zrozumienia rzeczywistości mogą jeszcze się powieść, gdy mówimy o trzech wymiarach i czasie, ale jak zrozumieć układ np. dwunastu wymiarów? (Burkhard Heim)

Toteż nasz światopogląd (zmieniający i rozwijający się w czasie) jest najczęściej mieszaniną socjalizacji i doświadczeń osobistych ze zdobytą wiedzą. W świadomości człowieka następuje swoiste, dla danej jednostki, połączenie tych różnorodnych źródeł, doprowadzając, niezwykle rzadko, do ich całkowitej spójności. Wydaje się, że właśnie niespójność trzeba uznać za normalne zjawisko i że zasadnicza różnica występuje dopiero przy próbie dychotomicznego podziału na: występujący — nader rzadko w czystej postaci — światopogląd krytyczny, domagający się „dowodów na wszystko” i fideistyczny — opierający porządek świata na wierze.

Przy światopoglądzie krytycznym — sama empiria nie wystarcza i do akceptacji jakiegoś poglądu, warunkiem koniecznym, jest jeszcze jego racjonalna zgodność. Przy światopoglądzie fideistycznym — można wierzyć, że Bóg istnieje, a można wierzyć, iż go nie ma. Jego istotą jest wiara i irracjonalne odczucie, które wcale nie muszą być religijnymi. Trzeba pamiętać, że oprócz religii istniały i istnieją parareligie. Kult bogów żywych bywał nie mniejszy od kultu bogów transcendentnych. [2] W ich imieniu dokonywano zarówno wielkich_czynów jak i pospolitych i ludobójczych zbrodni.

Wiara w niewiarę

Czasem spotykamy się ze zdziwieniem, że ateista się nawrócił, a tak naprawdę on tylko zmienił wyznanie. Przed tym wierzył, że Boga nie ma, a teraz wierzy, że On jest. Jeszcze niedawno spotykaliśmy się z „osobistymi wrogami Pana Boga” walczącymi z wszelkimi przejawami religijności i gnębiącymi ludzi za udział obrządkach. Dzisiaj ci sami, z nie mniejszym zapałem, prześladowają jednostki, indyferentne religijnie, pragnące w praktyce przestrzegać rozdziału kościołów od państwa.

Do wszelakiej działalności społeczno-politycznej oraz wszystkich idei podchodzę dosyć krytycznie, uważając, że w praktyce życia nie jest możliwe pełne osiągnięcie jakiegokolwiek ideału. Czy mając tak krytyczne podejście do rzeczywistości mogę nazwać się sceptykiem? Chyba nie, gdyż — na przykład - mocno wierzę (lub jestem głęboko przekonany), że poprawa bytu ludzi społecznie dyskryminowanych jest możliwa. Zgodnie z tym poglądem znajomi „pragmatycy” nazywają mnie wierzącym idealistą. Znowu, z tym określeniem nie zgadzają się ci, którzy wierzą w Boga i nazywają mnie niewierzącym, I już wydawałoby się, że zostałem sklasyfikowany, ale po chwili otrzymuję od nich pytanie: - „Nie wierzysz w Boga? No to trudno, niektórzy już tak mają, ale powiedz — w co wierzysz? Bo wierzyć w „coś” koniecznie trzeba”.

Czy koniecznie trzeba wierzyć? Sam nie uważam wiary za rzecz człowiekowi konieczną, a całkowitą niewiarę za rzecz możliwą. Nie będę się tu odwoływać do klasyki, choć oczywiście warto tam sięgać, aż po starożytność, nie mówiąc już o współczesnych, powiem tylko, że właśnie jestem takiej postawy przykładem. Nie jestem teistą, ale też nie uważam się ani za ateistę, ani za agnostyka, bliską jest mi postawa racjonalno-empirycznego sceptycyzmu i dlatego z filozoficznego punktu widzenia zdecydowanie, dosłownie i precyzyjnie „w nic nie wierzę”.

Zgadzam się z twierdzeniem, iż obszary współczesnej wiedzy są tak wielkie, że większość naszych podstawowych przekonań musimy przyjmować „na wiarę”. A idąc dalej, to język zwyczajnych rozmów oraz dyskusji różni się od języka dysput filozoficznych i w nich używam często zwrotu „wierzę w to” lub „wierzę w tamto”. Ale przecież czynię tak tylko dlatego, że w codziennym języku trudno używać zwrotu „na podstawie posiadanych przesłanek jestem

bardziej lub mniej przekonany o prawdziwości podawanej informacji". Swoje przekonania staram się opierać na wiedzy naukowej, a nie na wierze. Istnieje dla mnie tylko rzeczywistość świata materialnego dostępnego ludzkim zmysłom i przekonują mnie tylko argumenty poddające się naukowej weryfikacji. Wiem, że aktualne przekonania mogą okazać się błędne, ale wtedy zmienię je, gdyż w przeciwieństwie do wiary, nauka nie opiera się na dogmatach. Na gruncie światopoglądowym wiara w absolut, czy istnienie jakiegokolwiek nadprzyrodzoności, do zrozumienia świata nie jest mi potrzebna, nawet odwrotnie czyni ten świat absurdalnym.

Mam głęboki szacunek dla ludzi wierzących i postępujących zgodnie ze swoją religią, ale zainteresowanie historią i religioznawstwem doprowadziły mnie do przeciwstawiania się klerykalizmowi, którego istotą jest nauzywanie religii dla dopięcia celów, nie mających z religią nic wspólnego, a jego nieodłączną towarzyszką jest obłuda przybrana w słowa chrześcijańskiego miłosierdzia. Zaś próby zrozumienia podstawowych praw rządzących światem doprowadziły mnie do poglądów bliskich stwierdzeniu Laplace'a, który na pytanie Napoleona o koncepcję Boga w jego dziełach odpowiedział: — *Ta hipoteza nie była mi potrzebna*. Jeszcze lepiej mój pogląd oddaje maksyma Tadeusza Kotarbińskiego: — *Bluźnierstwem jest posądzanie Boga o istnienie*.

Świat bez ingerencji sił nadprzyrodzonych, jest dla mnie łatwiej zrozumiałym niż po włączeniu w jego porządek udziału transcendentalnej inteligencji. Zgadzałem się z tezą, że człowiek ze swej natury jest istotą religijną i w miarę rozumiejąc fenomen ludzkiej religijności, muszę powiedzieć, że nie rozumiem słowa „Bóg” i to zarówno, gdy użyte jest przez przysłowiową Kowalską, jak i w poważnych koncepcjach teologicznych. Wyrażenia tego w żaden sposób nie możemy powiązać ze zmysłowym doświadczeniem człowieka, czyli empirycznie zbadać, a tylko takie wyrażenia, które takim badaniom się poddają, są poznawczo sensowne.

Ateista, agnostyk, czy a-kobieta?

Mam przyjaciół wśród teologów kilku wyznań i jakąkolwiek walkę z ideą Boga, w umysłach ludzi wierzących, uważam za bezsensowną, nigdy też stosunek do religii nie był dla mnie podstawą do oceny człowieka, a jak wspominałem nie czuję się ateistą i chyba też nim nie jestem. Myślę, że dlatego z dużym rozbawieniem i satysfakcją przeczytałem w 58 numerze „Res Humana” tezę Alfreda Rachalskiego, że nazywanie kogoś ateistą, jest tak samo uzasadnione jak nazywanie kobiet a-mężczyznami.

Ponieważ teza z profesorskiego felietonu bardzo mi się spodobała przytoczyłem ją na jednym ze spotkań i wtedy usłyszałem, że choć o tym nie wiem to jestem agnostykiem. No cóż, nie pierwszy raz spotykam się z tym, że inni lepiej wiedzą niż ja, co myślę. Nauczycieli zawsze mieliśmy znakomitych, tylko rzeczywistość nam skrzeczała. Agnostycyzm dzisiaj, jest dosyć wygodną postawą i dlatego takie samookreślenie stało się bardzo modne nawet wśród niedawnych zwolenników „naukowego ateizmu”. Nie zgadzam się na taką etykietkę i tak samo jak nie czuję się ateistą, tak też nie czuję agnostykiem i to pomimo wielkiego szacunku do przemysła Bertranda Russella.

Odrzucenie postawy agnostycznej uzasadniła doskonale Barbara Stanosz, która w 44 numerze „Bez Dogmatu” napisała: (...) *nie można dowieść nieistnienia żadnych, najbardziej nawet fantastycznych obiektów (...) Jednakże nauka nie pretenduje do pewności; jej twierdzenia i teorie składowe mogą zostać podważone. Jest tu więc miejsce na agnostyczne „Nie wiem” — zarówno w sprawie chrześcijańskiego Boga, jak i w sprawie greckiego Zeusa (ale także Baby Jagi, Świętego Mikołaja itd.). I tak właśnie, tj. mitologicznie interpretują twierdzenia teistyczne racjonalści, którzy deklarują się jako agnostycy.*

Czarne, czerwone i dialog

Artykuły przygotowywane dla „Forum Klubowego” już w założeniu były pomyślane jako forma dialogu z czytelnikami. Otwarty dialog połączony z życzliwością dla partnerów uważam za wartość samą w sobie. Pozwala on na koegzystencję ludzi o różnych światopoglądach oraz na sprecyzowanie i wyartykułowanie własnego zdania. Nie cenię sobie ludzi, którzy dla konformizmu zmieniają zdanie stosownie do okoliczności, ale kto będzie chciał z nami rozmawiać, gdy już z założenia przyjmujemy, że nie potrafi on właściwie używać swojego rozumu? Dwadzieścia lat temu autorka książki o dialogu, osoba o bliskich mi poglądach, dziś

profesor filozofii, powiedziała do mnie: *Jeżeli ktoś chce z tobą rozmawiać, a nie próbuje cię obrazić to powinieneś tę rozmowę podjąć, ale gdy oponent jest na odpowiednim poziomie merytorycznym, to już masz obowiązek*. Przyjąłem jej powiedzenie do siebie i stale podejmuję rozmowy - tak z żywymi ludźmi jak i ze słowem zapisanym — starając się zrozumieć: poglądy, tok myślenia i intencje. Gdy nie zgadzam się z wywodami, a stać mnie na to, to podejmuję polemikę. Staram się swoich partnerów w dialogu nie zrażać, a już na pewno staram się ich nie obrazić. Szacunek dla przemyśleń innych ludzi nie wymaga *relatywizmu poznawczego*, a nawet jest chyba odwrotnie: ugruntowane własne przekonania pozwalają na życzliwą tolerancję dla przekonań innych.

Dlaczego w dzisiejszej Polsce tak mało rozmawiamy ze sobą? Narzucona dyktatem mediów obowiązuje nas ideologiczna bezalternatywność. W sprawach gospodarczych jest to neoliberalizm, a światopogląd wyznacza nam *nowa siła przewodnia w eleganckim czarnym kolorze*. „Zawodowi katolicy”, a jest w Polsce taka dziwaczna i nader głośna grupa społeczna — coraz częściej publicznie twierdzą, że ich uczucia religijne czymś tam zostały urażone. Jest to tylko pozorny paradoks, gdyż opanowując świadomość społeczną religijną drażni ich już samo istnienie innych religii i poglądów, ale największym kamieniem obrazy jest dyskusyjność istnienia „trójjedynego Boga” i poddawanie w wątpliwość „bezwzględnej słuszności naszej wiary”.

Słyszysz się, lub czyta autorytarne wygłaszane różnorodne poglądy, ale dialogu brak. Nigdy tak nie było, aby cała racja była po jednej stronie i każdy człowiek ma prawo do własnego rozumienia i własnej oceny rzeczywistości. Każdy jest godzien szacunku i z każdym, kto nie próbuje nas urazić, należy rozmawiać, a nawet więcej trzeba starać się zrozumieć jego racje. Choćby już dlatego, że żyjemy w jednym kraju i jesteśmy skazani na współistnienie. Musimy więc szukać płaszczyzn porozumienia, a nie zamykać się we własnym środowisku obawiając się weryfikacji swoich poglądów wśród myślących inaczej. Bardzo rzadko spotyka się wypowiedzi pokazujące zrozumienie postawy przeciwnej do własnej. Niektórym wydaje się, że będąc dziś silnymi mogą sobie pozwolić na lekceważenie inaczej myślących. Wówczas spotykamy się z agresywnym odrzuceniem, potępieniem lub wyśmianiem, a ostatecznie, gdy oponent jest dobrze przygotowanym merytorycznie i brak kontrargumentów, salwowanie się ucieczką. Czemu tak trudno otworzyć się na dialog.

W wielu dyskusjach spotykałem się z dwoma alternatywnymi niemożliwościami:

~ Niemożliwym jest w nic nie wierzyć. Każdy musi w coś wierzyć, choćby we własną niewiarę.

~ Niemożliwym jest być wykształconym człowiekiem XX wieku i pozostawać wierzącym.

Poprzez przestudiowaną literaturę najznamienszych myślicieli zaliczanych do klasyki - jak również przez szczęście osobistego spotkania wyrafinowanych intelektualistów reprezentujących tak jedną, jak i drugą stronę zaręczam, iż jest to w pełni możliwe. Natomiast moje zdziwienie budzi dlaczego tak trudno zrozumieć, że mogą istnieć głęboko przemyślane poglądy przeciwne własnym.

Sapere aude!

Oświeceniowe zawołanie Emanuela Kanta nawołujące do odwagi i umiejętności posługiwania się samodzielnie własnym rozumem jest podstawowym przesłaniem tej książki. Nie, nie jestem w tym zakresie optymistą, choćby dlatego że pamiętam, iż już pod koniec lat sześćdziesiątych w moje ręce wpadła książka Bergena Evansa *Naturalna historia nonsensu* — stając się dla mnie jedną z kilkunastu ważniejszych książek wpływających na dalsze lektury i światopogląd. A był to dla mnie czas młodszej wiary w możliwości ulepszenia naszej rzeczywistości przez naukę. Czas marzeń i antycypacji. Swoją wyobraźnię konfrontowałem z zapisanymi myślami wielkich wizjonerów.

Czterdzieści lat minęło. Postąpił postęp, nastąpił rozwój nauki, wzrósł poziom wykształcenia. W „Res Humane” 6/2005 znany polski filozof Zdzisław Cackowski pisze: *O człowieku, o jego powstawaniu i istnieniu wiemy już bardzo dużo. Wobec tej wiedzy marnieją biblijne opowieści o stworzeniu człowieka. Podtrzymywanie w tych warunkach tradycyjnego nauczania biblijnego o człowieku jest już nie do utrzymania. Takie nauczanie jest czymś w rodzaju nowej afery Galileusza, o wiele poważniejszej od tej siedemnastowiecznej*. Wschodnia Europa odzyskała wolność i już mamy demokrację. Wzrosła niepomniernie ilość tytułów wydawanych książek (choć ich ogólny nakład się drastycznie zmniejszył). Medialni mędrcy, częstokroć zaprzeczając dawnym sobie, teraz przeczą, iż *wszelki rozwój dokonuje się po*

spirali. Zdawałoby się, że „fajnie jest” i pozostało nam już tylko się cieszyć.

Niedawno otrzymałem do przeczytania Francisa Wheena „Jak brednie podbiły świat”. Książkę ogromnie tendencyjną. Ukazującą współczesne nagromadzenie głupoty, która nas otacza, a nawet osacza. Konsekwentnie piętnuje wszelakie odstępstwa od najważniejszej zdobyczy Oświecenia — wiary w rozum. Znalazłem tam cytat artykułu sprzed 80 lat — „Homo Neanderthalensis” H. L. Menckena. *Nietrudno zrozumieć, dlaczego człowiek z gminu nienawidzi nauki. Nienawidzi jej, ponieważ jest złożona, ponieważ w sposób niemożliwy do zniesienia obciąża jego ograniczoną zdolność pojmowania. Szuka więc zawsze drogi na skróty. Takimi skrótami są wszelkie przesady, które mają uprościć, a nawet uczynić oczywistym to, co niezrozumiałe. Podobnie dzieje na pozornie wyższym poziomie. (...) Kosmogonie, jakimi zabawiają się ludzie wykształceni, są niezmiernie złożone. Zrozumienie nawet ich zarysu wymaga ogromnej wiedzy oraz nawyków myślowych.(...) Kosmogonia zawarta w Księdze Rodzaju jest wszędzie tak prosta, że pojmie ją każdy kmiot. Jest wyłożona w kilku zdaniach. Ignorantowi oferuje nieodpartą sensowność nonsensu. Akceptuje on więc on ją z entuzjazmem, i ma jeszcze jeden powód, by nienawidzić mądrzejszych od siebie.*

Nie chce się wierzyć, że od napisania tego tekstu prawie wiek minął, że dotyczył on ludzi z gminu. Proszę dziś w Polsce posłuchać wybitnych polityków z prawej strony, a nawet tych lewej. Pooglądać telewizję, posłuchać radia, poczytać prasę. Zastanowić nad oświeceniową misją [3] współczesnych polskich intelektualistów. Z jak wielką odwagą w obronie wolności słowa potrafią zaatakować brody i turbany i jak im się trzęsą portki przed każdym krzyżykiem.

Jestem zafascynowany nauką. Uważam, że jest dalece uprawniony dualistyczny podział na światopogląd naukowy i przeciwstawmy mu światopogląd fideistyczny i pomimo, że praktycznie żaden nich nie występuje w czystej postaci, a zawarte w indywidualnych światopoglądach zbiory zasadniczych poglądów dają podstawy do bardziej szczegółowych nazw — to podział ten jest alternatywnym. Albo się wie lub wątpi i stara dotrzeć do wiedzy, albo wierzy. Wiare można przyjąć autorytetem przekazującego, ale wiedza naukowa wymaga empirycznych potwierdzeń. W następnych artykułach, na podstawie wybranych i poznanych i przedstawionych do weryfikacji państwu lektur, postaram się streścić oraz przedstawić z własnym komentarzem to, co sądzą o człowieku i otaczającym go wszechświecie współcześni uczeni.

Przez całe swoje życie, stawiałem przed sobą, różnorodne pytania, ale gdy znalazłem jakąś satysfakcjonującą odpowiedź, to zaraz pojawiały się wątpliwości, przymuszając do dalszych poszukiwań. Proces nauki pozwolił mi na uświadomienie sobie ogromnych obszarów własnej niewiedzy i dlatego dzisiaj na światopoglądowe pytanie. Kim jestem? Na pewno, mogę odpowiedzieć tylko: — Nie wiem. Jestem w trakcie poszukiwań. Wiem tylko, że marzy mi się, kraj tak wolny, iż myśleć będzie wolno, a swoimi przemyśleniami dzielić się z innymi. I że żadne sankcje człowieka za to nie spotkają. Czy istnienie takiej Polski jest możliwe czy to tylko utopia?

Pierwsza wersja artykułu była zamieszczona w „Forum Klubowym”.

Przypisy:

[1] Światopogląd - według Mieczysława Gogacza - jest kompilacyjnie tworzonym przez nas lub dla nas zespołem twierdzeń o wszystkim co dotyczy człowieka. Jest prywatnym i dowolnym obrazem, utworzonym ze względu na cel, którym jest uzasadnienie naszych działań.(...) Gdy w naszym obrazie świata i człowieka dominują prawdy wiary, tworzymy sobie światopogląd religijny. Treść tych prawd zależy od wyznania zależnego od człowieka. Człowiek nie uprawiający sam filozofii bytu i teologii dogmatycznej musi zaufać autorytetom. Przejmuje od nich zespoły twierdzeń i buduje z nich światopogląd, uzasadniający jego odniesienia do ludzi i Boga. (...) W światopoglądzie filozoficznym, wiernym prawdzie, i w światopoglądzie katolickim, wiernym prawdom wiary, dominuje prawda. Pozwala ona na wykrycie istnienia Boga, rozpoznania Go jako stwórcy i osoby zarazem na wybór dobra osób wyznaczanego prawdą. "O filozoficznym poznaniu Boga dziś". Warszawa 1992.
Filozofia marksistowska interpretuje światopogląd jako całościowy system teoretyczny, w którym zawarte są najogólniejsze poglądy na przyrodę, społeczeństwo

i człowieka.(...) Światopogląd bowiem jest zawsze mniej lub bardziej rozbudowaną syntezą poszczególnych form świadomości społecznej świadomości społecznej, jest zespołem idei, poglądów i przekonań, wartości norm, które przynależą do ideologii, filozofii, wierzeń, prawa, polityki, moralności, nauki i sztuki i przejawiają się w postaci typowych i dominujących w danym okresie i w określonej grupie społecznej wzorów myślenia i postępowania, obyczajów i obrzędów oraz symboli. Dionizy Brodziński. Euhemer nr 3/4. 1986.

[2] Termin filozoficzny, a nawet bardziej teologiczny. Dotyczy Bogów istniejących poza umysłem poznającego. Choć moim zdaniem są to idee istniejące tylko w ludzkich umysłach i których rzeczywiste istnienie, bądź też nieistnienie jest niemożliwe do doświadczalnego potwierdzenia zmysłowego, czyli przedstawienia dowodu spełniającego wymogi poznania naukowego.

[3] Profesor Jerzy Drewnowski widzi w dzisiejszych czasach "retenbracje, czyli powrót mroków", w których ogromną rolę - przy "społecznym odświadcaniu społeczeństwa" - odgrywają "ściemniacze" szerzący ciemnotę dla własnego indywidualnego interesu, prestiżu, dobrego samopoczucia lub poczucia misji, bez wyraźnego związku z politycznymi grupami nacisku czy z odpowiadającymi im firmami lub urzędami oraz "dementorzy" wykorzystujący swoje funkcje dydaktyczne i wychowawcze do oduczania samodzielnego myślenia. Ściemniacze i dementorzy za pomocą wszystkich dostępnych im środków indoktrynują społeczeństwo dla jedynie słusznej opcji. Dają wrażenie obcowania z Pięknem, Dobrem i Prawdą oraz poczucie wiedzy o rzeczywistych mechanizmach władzy wraz z możliwością bezkrytycznego kultu religijno-politycznych przywódców, ale w zamian za zasadniczą odpowiedź - komu taki światopogląd rzeczywiście służy? Dziś nr 2/06.

Andrzej B. Izdebski

Zastępca redaktora naczelnego Dwumiesięcznika Klubów Dyskusyjnych Lewicy "Forum Klubowe".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-08-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4971) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4971>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl